

PRZESZŁOŚĆ NALEŻY DO HISTORYKÓW

**O STOSUNKACH POLSKO-UKRAIŃSKICH W PRL Z IGO-
REM HAŁAGIDĄ, HISTORYKIEM Z GDAŃSKIEGO OBEP,
ROZMAWIA BARBARA POLAK**

B.P. – Jak liczna była społeczność ukraińska w Polsce w roku 1944?

I.H. – Szacuje się, że przed 1939 r. Ukraińcy w Polsce stanowili około 13 proc. społeczeństwa, tzn. około 5,5 mln obywateli. W wyniku powojennych przesunięć granic państwa polskiego na zachód ich liczba uległa gwałtownemu zmniejszeniu. Przyjmuje się, że w południowo-wschodnich powiatach województw lubelskiego, rzeszowskiego, krakowskiego i na Podlasiu pozostało około 700 tys. Ukraińców.

B.P. – Co można powiedzieć o ruchach ludności ukraińskiej na tych terenach między 1939 a 1944 rokiem?

I.H. – Właściwie możemy mówić o czterech przyczynach migracji. Pierwsze większe przemieszczenia nastąpiły już na przełomie lat 1939–1940, kiedy to na mocy umowy o wymianie ludności pomiędzy Niemcami i Związkiem Sowieckim kilkudziesięcioletnia grupa Ukraińców w obawie przed represjami wyjechała z ZSRR do Generalnego Gubernatorstwa, z drugiej strony – kilkanaście tysięcy Ukraińców wyjechało spod okupacji niemieckiej do strefy sowieckiej. Kolejne przyczyny ruchu ludności to: deportacje sowieckie – „wrogów ludu” usuwano z terenów położonych w pobliżu nowej granicy – i wywózki na roboty do Niemiec. Pewna grupa Ukraińców, najmniej chyba liczna (przede wszystkim działacze polityczni, inteligencja, duchowieństwo), uciekła przed nadciągającym frontem, Armią Czerwoną i NKWD na zachód.

B.P. – Proszę o scharakteryzowanie pozostałej na terenie Polski społeczności ukraińskiej.

I.H. – Ludność ukraińska była zróżnicowana, i to pod kilkoma względami. Przede wszystkim pod względem wyznaniowym (uogólniając nieco tę kwestię, można przyjąć, że podział wyznaniowy pokrywał się

Młody legin (parobek) huculski (okres międzywojenny)





z granicami zaborów). Na ziemiach dawnego zaboru rosyjskiego (Chełmszczyzna, południowe Podlasie) Ukraińcy wyznawali prawosławie, na terenach należących dawniej do Austro-Węgier większość ludności ukraińskiej to grekokatolicy; około 60 proc. Ukraińców było unitami, 30 proc. wiernymi Cerkwi prawosławnej. Różny był też stopień świadomości narodowej. Należy pamiętać, że pojęcie „naród” – w dzisiejszym jego znaczeniu – ma stosunkowo krótką historię, pochodzi z XIX w. Jeśli chodzi o ludność ukraińską, to część mieszkańców Podlasia uważała się po prostu za „tutejszych”, a znaczny odsetek Łemków podkreślał swoją odrębność od narodu ukraińskiego.

B.P. – Mówiąc o Podlasiu, ma pan na myśli tę część jego mieszkańców, których na ogół uznawano za Białorusinów?

I.H. – Nie. Chodzi mi o południowe Podlasie, to znaczy teren na północny ograniczony rzeką Narwią i sięgający aż do Włodawy. Język, którym posługuje się większość tamtejszej ludności, zaliczany jest do północno-zachodnich gwar języka ukraińskiego. Po wojnie mieszkańców tych terenów uznano za Białorusinów, dzięki czemu nie zostali wywiezieni do USRR ani przesiedleni w ramach akcji Wisła. Dziś południowe Podlasie jest więc jedynym regionem Polski, gdzie Ukraińcy od wieków mieszkają w zwartej masie.

B.P. – Jakie były orientacje polityczne pozostałych w Polsce Ukraińców?

I.H. – Wbrew temu, co pisano i mówiono w czasach PRL, nie wszyscy Ukraińcy byli zwolennikami ugrupowań prawicowych i antykomunistycznego podziemia. Przecież przed 1939 r. największe wpływy wśród ludności ukraińskiej miało centrowe Ukraińskie Narodowo-Demokratyczne Zjednoczenie, którego przewodniczący Wasyl Mudryj był w 1939 r. wicemarszałkiem Sejmu. Na Lubelszczyźnie z kolei na ukraińskich chłopów silnie oddziaływały ugrupowania o programach lewicowych czy nawet komunistycznych. Podobnie było w wypadku Łemków; tu duże wpływy miała Komunistyczna Partia Polski, a potem PPR.

B.P. – Jakie było podejście polskich komunistów do kwestii narodowościowej?

I.H. – W pierwszych deklaracjach programowych komunistów raczej unikali określania swojej polityki w tym zakresie. Mówiono wprawdzie o równości, prawie do samostanowienia itp., ale już w 1943 r. w niektórych enuncjacjach prasowych (wystarczy przypomnieć tu wypowiedzi Alfreda Lampe) można znaleźć informacje, że przyszła Polska, którą zbudują komunisty, będzie państwem jednolitym narodowościowo, państwem bez mniejszości.

B.P. – Czy ma to związek z polityką Sowietów, którzy zwalczali dążenia Ukraińców do własnej państwowości, którzy chcieli, żeby uznać kwestię ukraińską za zamkniętą, nie mówić o Ukraińcach?

I.H. – Prawdopodobnie tak, ale przede wszystkim polscy komuniści zdawali sobie sprawę, że nie mają poparcia społeczeństwa, wiedzieli przy tym, jak mocno zakorzeniona była opinia, iż II Rzeczpospolitą ostabiły liczne mniejszości narodowe, które często zresztą występowały przeciw państwu. Wydarzenia drugiej wojny światowej ugruntowały ten pogląd. Fakt, że ludzie ginęli tylko za przynależność do danej narodowości, doprowadził do wyostrenia identyfikacji narodowościowej. Hasła o państwie jednolitym narodowościowo znajdowały spory oddźwięk i komuniści liczyli na zdobycie dzięki nim popularności. Jak wiadomo, PKWN powstał w lipcu 1944 r., a już kilka miesięcy później, 9 września 1944 r., podpisał porozumienie z USRR (choć faktycznie z Moskwą, a nie Kijowem) o wymianie ludności. Identyczne dokumenty podpisano później z republikami białoruską i litewską.

B.P. – Ukraińcy chętnie opuszczali Polskę?

I.H. – Raczej nie, wyjeżdżała głównie biedota albo mieszkańcy wsi spalonych i zniszczonych w czasie walk polsko-ukraińskich. Na ogół dobrze wiedziano, jak wygląda życie w ZSRR, pamiętano, co robiło NKWD w latach 1939–1941, pamiętano o głodzie w 1933 r. Największe znaczenie miało jednak to, że większość Ukraińców była przywiązana do ziemi, którą zamieszkiwali od wieków. Nie chcieli rozstawać się z ojcowizną. Nawet komuniści starali się raczej organizować sobie życie w Polsce, niż jechać do sowieckiego „raju”. Z tych wszystkich przyczyn akcja przesiedleńcza załamała się, choć planowano, że przesiedlenie będzie trwało kilkanaście miesięcy. Prawdopodobnie strona sowiecka też naciskała, żeby załatwić to w krótkim czasie. Stalin chciał rozwiązać problemy ludnościowe przed konferencją w Jałcie.

B.P. – Ile osób wyjechało?

I.H. – Według oficjalnych danych do końca lutego 1945 r. wyjechało raptem nieco ponad 80 tys. osób. W tej sytuacji, choć umowa z 9 września 1944 r. zakładała dobrowolność wyjazdów, władze wywierały presję ekonomiczną: Ukraińców wyłączono z reformy rolnej i drakońsko podnoszono wysokość przymusowych kontyngentów, a zwalniano z nich, gdy gospodarz zgadzał się na wyjazd.

B.P. – Oczywiście jeszcze trwały walki.

I.H. – Tak, wiosną 1945 r. oddziały podziemia polskiego przeprowadziły kilka akcji we wsiach ukraińskich. Rzecz jasna, podziemie ukraińskie nie pozostało bierne. W sumie wiosną i latem wyjechało z Polski



ponad 95 tys. Ukraińców. Dla komunistów było to jednak wciąż mało, toteż podjęli dosyć nietypową inicjatywę. W lipcu 1945 r. w Warszawie zorganizowano konferencję, na którą zaproszono lewicowych działaczy ukraińskich. Przywieziono ich samolotami i do końca izolowano, żeby nie mieli możliwości uzgodnienia wspólnego stanowiska. Na konferencji starano się przeforsować ideę, że Ukraińcy powinni wyjechać do USRR. Ku zaskoczeniu władz ukraińscy delegaci oświadczyli, że Ukraińcy, którzy chcieli opuścić Polskę, już to uczynili, pozostali zaś chcą sobie ułożyć życie jako obywatele polscy. To był ten moment, w którym polskie władze mogły wybrać, czy chcą, żeby ponad 500 tys. Ukraińców zostało w Polsce, czy zdecydować o przymusowym ich wysiedleniu.

B.P. – Wybrano drugi wariant?

I.H. – Tak. Powołano specjalną grupę operacyjną „Rzeszów”, która we wrześniu 1945 r. rozpoczęła przymusowe wysiedlenia Ukraińców. Ci, rzecz jasna, bronili się zdecydowanie. Ludzie chowali się po lasach, zgłaszali do proboszczów rzymskokatolickich, którzy wystawiali zaświadczenia, że dana osoba jest wyznania rzymskokatolickiego (co było niemal identyczne z identyfikacją narodowościową), starali się w urzędach powiatowych o różne dokumenty, mające świadczyć o lojalności. Podczas wysiedleń żołnierze wojska polskiego popełniali zbrodnie. Najczęściej przypominane są miejscowości Zawadka Morochowska, która była w 1946 r. spacyfikowana trzykrotnie, i Terka.

B.P. – Ile osób wtedy wywieziono?

I.H. – W przybliżeniu około 300 tys. Niejako przy okazji w czerwcu 1946 r. władze zadecydowały o likwidacji Cerkwi greckokatolickiej. Aresztowano ordynariusza diecezji przemyskiej biskupa Józefa Kocyłowskiego i jego sufragana Hryhorię Łakotę. Zostali deportowani do USRR i przekazani NKWD. Biskup Kocyłowski zmarł w więzieniu w 1947 r., a Łakota w 1950 r. w łagrze. W odróżnieniu od innych krajów komunistycznych w Polsce działaniom tym nie towarzyszyły żadne akty prawne. Oficjalnie więc nie zakazano działalności Cerkwi greckokatolickiej, ale nieoficjalnie przestała w Polsce istnieć.

B.P. – W jakie warunki trafiali przesiedleńcy? Jak byli przyjmowani?

I.H. – To jest ciekawa sprawa. Jak się okazało, obawy przed wyjazdem nie były wcale bezpodstawne. Na Ukrainie przeprowadzono w latach dziewięćdziesiątych ankietę (organizował ją lwowski „Memoriał”) wśród byłych wysiedleńców lub ich potomków, z której wynika, że jedna trzecia respondowanych doświadczyła głodu, a prawie 60 proc. w takiej czy innej formie było represjonowanych, bardzo często wywożono ich na Sybir.



Wzięcie do niewoli członka oddziału UPA, Bieszczady, 1946 r.



B.P. – Ile osób narodowości ukraińskiej pozostało w Polsce?

I.H. – Jak wynika ze sprawozdań, od października 1944 r. do lipca 1946 r. wysiedlono z Polski ponad 480 tys. Ukraińców. Według oficjalnych ówczesnych statystyk w Polsce pozostało jedynie niecałe 15 tys. Jak się miało wkrótce okazać, była to liczba dziesięciokrotnie zaniżona. Ponieważ akcję przesiedleńczą zakończono w lipcu 1946 r., jesienią tego samego roku zaczęła dojrzewać, głównie w kręgach wojskowych, koncepcja wysiedlenia Ukraińców w głąb Polski. Już w grudniu i w styczniu 1947 r. czyniono przygotowania do tej akcji. Tak zrodził się pomysł ostawionej akcji Wisła.

B.P. – Skąd kryptonim tej akcji, przekroczenie linii Wisły?

I.H. – Nie. Ta operacja początkowo nosiła kryptonim Wschód. I właśnie tu pojawia się problem pomysłodawcy całego przedsięwzięcia. Jak już wspomniałem, przygotowania rozpoczęto w grudniu 1946 i na początku 1947 r. O tym, że mogła to być inspiracja sowiecka, świadczy fakt, że gdy w Polsce przygotowywano akcję Wschód, na Ukrainie Zachodniej przeprowadzono wielką akcję deportacji Ukraińców pod kryptonimem Zachód. Mogłoby to świadczyć, że pomysł obu akcji narodził się w jednym sztabie. Jest to hipoteza, nie znaleziono bowiem jeszcze żadnego dokumentu, który by ją potwierdzał. Bez dostępu do archiwów sowieckich nic więcej nie możemy powiedzieć.

Ta nazwa najprawdopodobniej została zaproponowana przez gen. Stefana Mossora, dowódcę Grupy Operacyjnej „Wisła” złożonej z jednostek wojskowych, które przesiedlały Ukraińców. Być może nie chciano, by się kojarzyła się z sowieckimi wysiedleniami. W PRL powszechnie pisano, że akcja Wisła stanowiła bezpośrednią konsekwencję zastrzelenia 28 marca 1947 r. przez UPA wiceministra obrony gen. Karola Świerczewskiego. Znane są jednak dokumenty świadczące o tym, że akcję tę przygotowywano już od końca roku 1946. Obecność Świerczewskiego pod Jabłonkami mogła być związana z lustracją oddziałów, które miały wziąć udział w przyszłej operacji wysiedleńczej. Tę, chyba przypadkową, śmierć władze postanowiły wykorzystać propagandowo. Świerczewski zginął 28 marca 1947 r., miesiąc później, 28 kwietnia, ruszyła machina wojskowa (prawie 20 tys. żołnierzy). Miała dwa cele. Po pierwsze, zniszczyć oddziały ukraińskiego podziemia i ich zaplecze. Po drugie zaś, rozproszyć Ukraińców na terenach zachodnich i północnych i w ten sposób zlikwidować problem ukraiński w Polsce.

B.P. – Czy ten zamysł się powiódł?

I.H. – W pierwszym wypadku powiedziałbym, że skutek był połowiczny. UPA po wysiedleniu ludności cywilnej rzeczywiście utraciła oparcie, ale tylko część oddziałów została rozbita. Pozostałe przedostały się do amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec (na przykład „Hro-

Zniszczona (obecnie już nie istniejąca) drewniana cerkiew greckokatolicka w Wierzbicy (pow. Tomaszów Lubelski) z 1887 r. (na fot. stan z 1984). Fot. – © Andrzej Stepan



menko" doprowadził tam kilkudziesięciu ludzi) lub kontynuowały walkę na Ukrainie. „Chrin”, który zorganizował zasadzkę na Świerczewskiego, zginął w 1949 r. w Czechosłowacji, idąc z pocztą kurierską na Zachód.

B.P. – Jaki klucz obowiązywał w czasie wysiedlenia?

I.H. – Listy z nazwiskami osób przeznaczonych do wysiedlenia sporządzono kilka tygodni wcześniej. Zachowane instrukcje wysiedleńcze mówią, że wszystkich Ukraińców podzielono na trzy kategorie; do pierwszej kategorii zaliczono osoby w ogóle podejrzane o współpracę z podziemiem; do drugiej osoby podejrzane, do trzeciej rodziny, które nie budziły zastrzeżeń. Bardzo często jednak kategorie te nie odpowiadały prawdzie, a o wysiedleniu czy pozostaniu decydował na przykład dowódca oddziału wysiedlającego.

B.P. – Jak wyglądało wysiedlenie od strony technicznej?

I.H. – Jak już powiedziałem, akcja Wisła rozpoczęła się 28 kwietnia o godz. 4.00 rano i trwała, przynajmniej oficjalnie, trzy miesiące. Większość Ukraińców została przeniesiona na ziemie północne i zachodnie. Kilka tysięcy osób przewinęło się przez Centralny Obóz Pracy w Jaworznie. Według założeń w obozie mieli być przetrzymywani albo upowcy, albo osoby sprzyjające podziemiem. Praktyka była inna. Większość ukraińskich partyzantów była sądzona przez Sąd Grupy Operacyjnej „Wisła” albo przez wojskowe sądy rejonowe. Do Jaworzna trafiali zaś duchowni, inteligencja i chłopci, którym w czasie przesłuchań starano się udowodnić współpracę z podziemiem ukraińskim. Z głodu, wycieńczenia i tortur zmarło wtedy 161 osób. Jaworzno ma dla Ukraińców szczególne znaczenie, choć jest też ważnym punktem na mapie miejsc, gdzie represjonowano członków polskich organizacji niepodległościowych. W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych przetrzymywano tam młodocianych więźniów politycznych.

B.P. – Jaka była bytowa sytuacja Ukraińców po wysiedleniu?

I.H. – Przede wszystkim znaleźli się w trudnej sytuacji materialnej. Proces osiedleńczy na ziemiach zachodnich i północnych trwał od 1945 r., najpierw samoistny, a potem zorganizowany. Dlatego większość gospodarstw w lepszym stanie była już zajęta. Te, które przejmowali Ukraińcy, były znacznie gorsze. Istniał poza tym na tych terenach szaber. Ukraińcy mieli więc trudniejsze początki niż inni przesiedleńcy. Poza tym brakowało wszystkiego. Teoretycznie, wysiedleni Ukraińcy mieli pięć – sześć godzin na spakowanie się, ale zdarzało się, że dowódca dawał na to dwie godziny. Władze wprawdzie udzielały kredytów, rozdawały żywność, lecz była to kropla w morzu potrzeb. Ukraińców



Defilada sotni UPA

starano się maksymalnie rozproszyć. W założeniach przesiedleńcy ukraińscy mieli być osiedlani nie bliżej niż 30 km od granicy i 10 km od miast wojewódzkich oraz tak, żeby w jednej miejscowości czy gromadzie stanowili nie więcej niż 10 proc. społeczeństwa lokalnego. Władze pomyliły się jednak, szacując liczbę Ukraińców w Polsce. Przystępując do akcji Wisła, obliczano, że jest ich 14 tys. W rzeczywistości liczba ta wyniosła około 150 tys., to jest dziesięciokrotnie więcej. To spowodowało, że na zachodnich i północnych ziemiach Polski po prostu zaczęło dla nich brakować miejsca. Dlatego też nie wszystkie zarządzenia dotyczące osiedlenia w nowym miejscu zostały wykonane i na zachodnich i północnych ziemiach Polski (na przykład na Mazurach czy w Koszalińskim) pojawiły się miejscowości, gdzie ponad połowę mieszkańców stanowili Ukraińcy z akcji Wisła.

B.P. – Jak Ukraińcy byli przyjmowani przez społeczności lokalne?

I.H. – To też nie jest taka prosta sprawa. Trzeba wspomnieć o propagandzie, na przykład w prasie latem 1947 r. pisano sporo o bandytach, o przyjeździe transportów z mordercami Świerczewskiego. Niekiedy wręcz straszono ludność polską. Z tego powodu znaczna część mieszkańców wsi, w których osiedlano Ukraińców, była do nich ustosunkowana zdecydowanie źle. Ponadto przesiedleńcy z Wołynia czy z Galicji Wschodniej pamiętali, jak mordowano ich rodziny i bliskich. Lepiej się układały stosunki z Polakami przesiedlonymi z innych rejonów, którzy nie mieli podobnych obciążeń. Jak wynika ze wspomnień i informacji zawartych w archiwaliach, najlepiej układały się relacje między Ukraińcami a ludnością autochtoniczną lub z Niemcami, którzy pozostali.

Zdarzały się też rozboje, straszenie. Dopiero po kilku latach, kiedy sytuacja się poprawiła, okazało się, że Ukraińcy nieraz nie spali no-

cami, bo nie wiedzieli, co się z nimi stanie, a Polacy z kolei trzymali w domu warty pod bronią i też nie spali, bo bali się, że przyjdą Ukraińcy i ich wymordują.

B.P. – Czy były małżeństwa mieszane?

I.H. – Pojawiały się, i to nawet nierzadko, ale na ogół nie sprzyjano im. Regułą było zawieranie małżeństw w ramach własnej grupy narodowościowej.

B.P. – Ci, którzy zostali, wiedzieli, co to jest Związek Sowiecki i nie chcieli tam jechać. Czy to znaczy, że byli antykomunistami?

I.H. – Do połowy lat pięćdziesiątych Ukraińcy w zasadzie nie wstępowali do partii, bo nie mieli po co. Ukraińcy w ogóle nie udzielali się w życiu publicznym. Jeżeli już, to działali w jakichś spółdzielniach lub ZSL, i to było wszystko.

B.P. – Kiedy sytuacja „polskich” Ukraińców zmieniła się na lepsze?

I.H. – Pierwszą ważną cezurą w życiu tej społeczności był rok 1952. Sytuacja, w jakiej Ukraińcy się znajdowali, powodowała, że część z nich zwracała się do ambasady sowieckiej w Polsce z prośbą o zezwolenie na wyjazd. Nie wiadomo, ile tych pism było – udało się zorganizować jeden czy dwa transporty na Ukrainę – ale w pewnym momencie sprawą zainteresowała się Moskwa, która zwróciła się do warszawskich komunistów z pytaniem, czy nie ma możliwości przesiedlenia pozostałych w Polsce Ukraińców do USRR (przypominam, że był to przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych). Jak wiadomo, nie doszło do tego, ale całe zamieszanie zwróciło uwagę władz polskich na ten problem. W 1951 r. powołano komisję pod przewodnictwem Aleksandra Zawadzkiego, która miała zbadać sprawę. Komisja stwierdziła, że rzeczywiście Ukraińcy separują się od reszty społeczeństwa, nie zagospodarowują się, większość nie ma nadanych aktów własności, część domaga się nabożeństw grekokatolickich i myśli o powrocie na dawne ziemie. Efektem prac komisji Zawadzkiego była uchwała podjęta przez Biuro Polityczne KC PZPR w kwietniu 1952 r. *O poprawie sytuacji materialnej i rozpoczęciu pracy wśród ludności ukraińskiej.* Stwierdzono w niej, że dotychczas popełniono wiele błędów, że nie są rozwiązane kwestie własnościowe, że znaczna część Ukraińców znajduje się w złej sytuacji materialnej. Rozważano możliwość utworzenia szkolnictwa ukraińskiego albo klas z ukraińskim językiem nauczania. Stwierdzano, że należy bardziej aktywizować Ukraińców, członków partii, wciągać do pracy społecznej, wybierać do rad narodowych. Uchwała nie odegrała jednak większej roli, choć dzięki niej rozpoczęto naukę języka ukraińskiego w niektórych miejscowościach, zaczęło się odradzać ukraińskie życie kulturalne; powstały zespoły folklorystyczne, kółka dramatyczne, chóry. Po pierwsze,

był to dokument tajny i nie dotarł do wszystkich szczebli aparatu państwowego, do których był adresowany. Po drugie, nie wszyscy lokalni urzędnicy byli zainteresowani wprowadzaniem tych postulatów w życie.

W 1955 r. w Warszawie podjęto kolejną inicjatywę. Sekretariat KC PZPR wystosował do władz lokalnych list, w którym powtarzano postulaty z uchwały z 1952 r. Sytuacja w Polsce była już jednak trochę inna. Polityka polskich komunistów wobec Ukraińców uległa pewnemu przewartościowaniu i pojawiła się koncepcja zorganizowania ukraińskiego życia kulturalnego (częściowo po to, żeby sprawować nad nim kontrolę). Tak powstało Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, którego pierwszy zjazd odbył się w dniach 16–18 czerwca 1956 r. w Warszawie. Utworzono pierwsze po wojnie czasopismo ukraińskie – tygodnik społeczno-kulturalny „Nasze Słowo” (do 1989 r. jedyne oficjalne czasopismo w języku ukraińskim, istnieje zresztą do dziś).

B.P. – Czy prowadzono zorganizowane działania polonizacyjne?

I.H. – Myślę, że można do takich działań zaliczyć utrudnianie powrotów Ukraińców do województw południowo-wschodnich (pod koniec rządów ekipy Gierka podjęto zresztą próbę zmiany nazw kilkudziesięciu miejscowości w Bieszczadach, z czego się wycofano pod wpływem protestów, między innymi środowisk naukowych) czy ograniczenia wprowadzone w szkolnictwie – w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych istniały właściwie tylko dwie szkoły średnie z ukraińskim językiem nauczania. Należy też pamiętać o naturalnych procesach asymilacyjnych, znacznie przyspieszonych w wyniku dużego rozproszenia.

B.P. – W którym więc momencie mógł się rozpocząć proces powrotów Ukraińców na dawne ziemie?

I.H. – W latach czterdziestych ludzie wracali do swych wiosek już po kilku miesiącach. Owe nielegalne powroty wymagały z reguły niemałej determinacji. Znane są przypadki przejechania całej drogi z województwa olsztyńskiego do rzeszowskiego wozem! Epitofan Drowniak, czyli słynny Nikifor, był kilkakrotnie wysiedlany i ciągle wracał na piechotę do swej Krynicy, nim go w końcu zostawiono w spokoju. Legalne powroty rozpoczęły się po roku 1956 r., ale utrudniały je zarówno władze centralne, jak i lokalne. Mimo wszystko do końca lat osiemdziesiątych kilkanaście tysięcy Ukraińców powróciło na ziemie, z których ich wysiedlono.

B.P. – Jaki był stosunek Ukraińców do społecznych zrywów antykomunistycznych w Polsce? Czy Ukraińcy włączali się w nie z powodów obywatelskich?





I.H. – Marzec, Czerwiec, Grudzień – to były wydarzenia, które chyba „ominęły” większość Ukraińców. Z prostej przyczyny – rozgrywały się w miastach, a 95 proc. osób przesiedlonych w ramach akcji Wisła stanowili chłopi. Dopiero powstanie „Solidarności” trochę zmieniło ten obraz. Wyrósł już bowiem nowe pokolenie Ukraińców, które po skończeniu nauki osiedliło się w miastach. Ożywiły się środowiska studenckie, które podjęły próbę stworzenia niezależnego od Zrzeszenia Studentów Polskich Związku Studentów Ukraińskich. Stan wojenny przerwał jednak te przygotowania. O tym, że Ukraińcy byli zaangażowani w „Solidarność”, świadczy fakt, że w grudniu 1981 r. kilkudziesięciu Ukraińców zostało internowanych.

B.P. – Czy aktualnie istnieje jeszcze problem obcości Ukraińców mieszkających w Polsce? Czy istnieje poczucie obywatelstwa w tej społeczności, obywatelstwa polskiego?

I.H. – Ludzie starszego, odchodzącego już pokolenia, którzy zostali przesiedleni na ziemie zachodnie i północne, chyba nigdy nie czuli się u siebie. Utracili swą małą ojczyznę, a w nowym środowisku się nie odnaleźli. Podobnie zapewne jest z Ukraińcami średniego pokolenia, „zawieszonymi” niejako między miejscem, w którym się urodzili i żyją, a regionami, które znają z opowiadań rodziców czy dziadków. Wydaje się, że jedynie najmłodsze pokolenia w większości są pozbawione tych obciążeń, tym bardziej że mimo ciągłych napięć polsko-ukraińskich w niektórych regionach (na przykład w Przemyślu) relacje między Polakami a Ukraińcami stają się normalne. Od ponad dziesięciu lat, wprawdzie bardzo skromna, ale jednak jest reprezentacja ukraińska w Sejmie, Ukraińcy działają też w samorządach, funkcjonuje szkolnictwo. Przeszłość zaś należy do historyków.



Igor Hałagida – dr nauk humanistycznych, zajmuje się stosunkami polsko-ukraińskimi w XX wieku ze szczególnym uwzględnieniem dziejów mniejszości ukraińskiej w Polsce po 1944 r. i kwestii wyznaniowych. Autor kilkudziesięciu publikacji naukowych i popularnonaukowych, m.in. współautor wyboru źródeł *Ukraińcy w Polsce 1944–1989 (dokumenty i materiały)*, Warszawa 1999. Pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej w Gdańsku. Obecnie przygotowuje do druku książkę *Ukraińcy na zachodnich i północnych ziemiach Polski w latach 1947–1957*.